Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 211 (Rok XII, Nr 21) 1 listopada 1952 Cena (Price) 1/6

MARTWY PUNKT

JEŻELI w ostatnich tygodniach ze szczególną uwagą śledzimy, co się dzieje w kraju, to nie ze względu na popis propagandowy, jakim są odbyte w ostatnich dniach „wybory“, lecz na te ważne sprawy, które na tle wzmożonej kampanii propagandy komunistycznej uwypuklają się i nabrzmiewają. Byłoby bowiem błędem przedstawiać sobie życie polityczne w Polsce, jak to robi wielu ludzi na emigracji, jako pustynię. Jeżeli kraj jest wielkim więzieniem, to pamiętać trzeba, że i więzienia mają swoje życie zbiorowe i że na to życie wpływ mają nie tylko strażnicy ale i sami więźniowie.

Tego porównania z więzieniem używa w rozmowie z naszym przedstawicielem, drukowanej w niniejszym numerze, p. Józef Werner. Z rozmowy tej czytelnik wywnioskować może sam, ile rzeczy dzieje się w kraju, zarówno w życiu społecznym, jak i politycznym. Polityka komunistów w Polsce doszła w chwili obecnej do jednego z najtrudniejszych dla jej autorów momentów, natrafiła bowiem na sytuację, na którą nie ma gotowej formuły w księgach mądrości i zbiorach doświadczeń Kremla.

Upaństwowienie przemysłu nie było w Polsce żadnym problemem. Po prostu w r. 1945 nie było niemal prywatnych właścicieli. Potrzeba odbudowy przemysłu i zagospodarowania ziem zachodnich była zrozumiana przez całe społeczeństwo a gotowość z jego strony do ofiar duża. Upaństwowienie handlu okazało się mniej łatwe: kraj został pogrążony niemal w anarchię pod względem rozdziału dóbr codziennego użytku. To nie jest jednak nowość dla systemu sowieckiego, choć zapewne nie poprawia samopoczucia komunistów polskich. Najtrudniejszy jest problem trzeci, problem rolnictwa. Żeby mieć odpowiednią produkcję rolną trzeba albo producenta zachęcić albo sterroryzować. To ostatnie wcale nie jest łatwe. Łatwo jest sterroryzować pracowników dóbr państwowych albo wielkich producentów, gdyby tacy na roli byli. Sterroryzowanie przeszło trzech milionów samodzielnych gospodarzy, gdy są oni solidarni i gdy próby podzielenia wsi od wewnątrz zawiodły, oznaczałoby akcję na skalę wojny domowej i groziłoby zahamowaniem całej gospodarki. Imperium sowieckie w r. 1953 nie może sobie pozwolić na powtórzenie w Polsce tego, co zrobiono w Sowietach przed bez mała ćwierćwieczem. Rozpoczęcie przymusowej kolektywizacji w Polsce wykreślałoby na lata ten tak istotny strategicznie obszar z rachunków światowej strategii sowieckiej.

Zachęcić chłopa do produkcji można tylko w jeden sposób: dając mu poczucie pewności gospodarowania. Na to trzeba by głośno i uroczyście wyrzec się planów kolektywizacji roli. To zaś jest niemożliwe i ze względów ideologicznych i prestiżowych. W ten sposób polityka komunistów w Polsce osiągnęła nieomal martwy punkt. Bez zwiększenia bowiem produkcji rolnej nie można wyżywić wzrastających kadr przemysłowych, rozwój gospodarczy zostaje zahamowany. Komuniści będą niewątpliwie próbowali różnych dróg wyjścia. Na jedną z nich wskazuje zamieszczony w niniejszym numerze artykuł dra Skrzypka. Jest nią groźba odbierania chłopom ziemi z tytułu niezapłaconych podatków, wyznaczanych w nieprawdopodobnie wysokiej skali. Nie chodziłoby tu już o kolektywizację ale o upaństwawianie ziemi i przyłączanie jej do PGR-ów czyli sowchozów. W jakiej mierze może to być wykonalne, przyszłość pokaże. Czy wykonywanie takiej groźby w ograniczonych rozmiarach (a wykonanie jej na wielką skalę wywoływałoby jeszcze bodaj groźniejsze skutki niż przymusowa kolektywizacja) byłoby silnym środkiem terroru, wolno wątpić.

Problemy polskie nie są jedynymi, na jakie natrafiają bolszewicy. Położenie w innych krajach Europy środkowo-wschodniej jest pod wieloma względami podobne. Polska jest jednak największym z nich i w niektórych dziedzinach najbardziej zaawansowanym. Jaki to ma związek z ogólną polityką sowiecką a w szczególności z planami Kremla na przyszłość, zwraca uwagę nasz przegląd bieżący na tle kongresu partii komunistycznej sowieckiej w Moskwie.

Wewnętrzne sprawy polskie ciążą na polityce sowieckiej, a więc na położeniu światowym. I z tego także punktu widzenia zasługują na pilną i stałą uwagę.

FRANCJA WOBEC ZIMNEGO POKOJU

Gorące protesty Herriota i Daladiera przeciw traktatowi o europejskiej wspólnocie obronnej zwracają znów uwagę na skomplikowane stanowisko Francji w układzie sił Zachodu. Jest ono tym bardziej niewyraźne, że pozornie nowa taktyka sowiecka zdaje się zapowiadać erę zimnego pokoju zamiast dotychczasowej zimnej wojny.

Konieczność obrony zachodniej Europy przed ewentualnym najazdem sowieckim stała się powodem amerykańskiej polityki pozyskania dywizji niemieckich, bez których jakoby potencjał ludzki Zachodu byłby zbyt skromny. W tym rozwiązaniu nie tylko Francja, ale Francja przede wszystkim widziała szereg niebezpieczeństw. Niebezpieczeństwem zasadniczym jest przesadna rola Niemiec w sztucznie okrojonej Europie — gdyby bowiem nie było obecnego podziału, to Niemcy by grały odpowiednio zmniejszoną rolę, mniejszą o obecność Polski, Czech, Węgier, Rumunii i Jugosławii. Na to jednak Francja nie ma wpływu i musi manewrować w ramach systemu istniejącego. Tu zaś Niemcy czują się dość mocno i z jednej strony starają się jak najbardziej wywindować w górę swe akcje przy jak najmniejszym własnym wkładzie, a z drugiej strony chciałyby nadać przygotowaniom obronnym charakter fundamentu pod wojnę o powrót Niemiec do Szczecina, Wrocławia i Gdańska, ewentualnie Poznania i Łodzi. Nie jest to oficjalna polityka Adenauera, ale nie tylko w społeczeństwie niemieckim, bo nawet w rządzie (min. Kaiser) prądy takie istnieją.

Francja nie może chcieć wzmocnienia Niemiec (ma już dość kłopotów z Zagłębiem Saary) i nie jest w jej interesie wojna o podboje dla Niemców na wschodzie. Jeżeli to ma być cena za odsunięcie Rosji dalej od Atlantyku, to Francuzi mają poważne wątpliwości, czy opłaciłaby się skórka za wyprawkę. Nastrojom tym sprzyja pozorne oddalenie się prawdopodobieństwa agresji sowieckiej.

Praktyczne jednak względy powiadają, że nie można zwalniać tempa budowy obrony Zachodu przed groźbą rosyjską. Tu zaś pomimo pozorów Francuzi zrobili już bardzo dużo, a Niemcy nic. Niemcy zachodnie robią świetne interesy na własnej klęsce. Nie ponoszą normalnych ciężarów wojskowych, wszyscy ich wykwalifikowani pracownicy są zajęci. Ruch budowy jest większy niż za Hitlera i produkcja przemysłowa przekroczyła poziom przedwojenny. Niemieckie wyroby konkurują na rynkach Azji i Bliskiego Wschodu z produktami angielskimi i francuskimi, niemieccy inżynierowie biorą udział w tworzeniu i wykonywaniu egipskich planów budowy tam i urządzeń elektrycznych i nawadniających, niemieccy instruktorzy robią znów kariery w niejednym wojsku świata, niemieccy spece przemysłowi organizują produkcje Hiszpanii, Argentyny i licznych krajów arabskich. Niemcy, pomimo miliona bezrobotnych, przechodzą „boom" — okres rozwoju i pomyślności.

Francja tymczasem musi ciężko płacić. Utrzymuje masy wojska w Indochinach, w Niemczech, w Afryce. Jej przemysł znaczną część działalności skierowuje na podtrzymanie kampanii indochińskiej oraz na przygotowania obronne Europy i nie pozwala poświęcać zbyt wiele uwagi trosce o utrzymanie rynków zbytu i walce konkurencyjnej z Niemcami. Nic dziwnego, że społeczeństwo niemieckie okazuje zdumiewający pacyfizm — żyje przecież z sukcesów gospodarczych i nie wiadomo co zarobiłoby na niepewnych operacjach wojennych.

Powoduje to co pewien czas francuskie wybuchy niezadowolenia, szczególnie u doświadczonych polityków radykalnych oraz u gaullistów. Ponieważ komuniści zdecydowanie zwalczają idee zbrojeń przeciwrosyjskich, przeto wahania centrum i prawicy francuskiej poważnie mogą się odbić na akcji zbrojeń. Że jest ona potrzebna, nie ma wątpliwości — istnieją obawy, że trudna sytuacja Francji i chytra polityka zachodnich Niemiec mogą zagrać na korzyść Rosji w przyszłości i na krótkoterminowy triumf Niemców z Bonn.

PERSJA ZNÓW NA WIDOWNI

Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Wielką Brytanią przez Persję uświadomiło światu, że konflikt naftowy na Bliskim Wschodzie wszedł w nową krytyczną fazę. Persja wprawdzie znacjonalizowała naftę, ale nie może jej sprzedać wobec opanowania rynków przez anglosaskie kompanie wiertniczo-rafineryjne. W warunkach nasuwa się konieczność wyboru; albo jakiegoś układu z dawnym właścicielem rafinerii i pól — Anglo-Iranian Oil Co., albo zwrócenia się w drugą stronę, to jest do Sowietów. Mossadyk zastosował taktykę akrobaty popisującego się chodzeniem na szczudłach na wysoko zawieszonej linie. Jego kilkakrotne propozycje w stosunku do Anglosasów były tak trudne, że nie mogli oni ich istotnie przyjąć poza tym zaś uznali, że własna ich sytuacja wystarczająco się poprawiła. Przyjęcie np. ostatnich propozycji rokowań dopiero po zapłaceniu milionowych sum Persji było niemożliwe, gdyż groziło pociągnięciem za sobą zupełnie podobnych kłopotów na całym Bliskim Wschodzie, gdzie arabscy władcy chętnie by wystąpili z żądaniami większych sum pieniędzy, gdyby tylko istniał precedens ich wypłacenia. Z drugiej strony Anglo-Iranian Co. powetowała swą perską klęskę rozszerzając produkcję na wyspie Kuwait i już osiągnęła poziom sprzed kryzysu w Abadanie. To pozwala Brytyjczykom spokojnie patrzyć jak Mossadyk dusi się w sidłach własnego planu, zagrożony brakiem pieniędzy i niemożnością dokonania najmniejszych ustępstw. Brak pieniędzy staje się tragedią wewnętrznej polityki perskiej niezdolnej do wypłacenia żołdu policji i wojsku oraz pensji urzędnikom, tragedią pogłębiającą kryzys ekonomiczny kraju i wzmacniającą siłę czynników prokomunistycznych z partii Tude.

Mossadyk jednak nie bardzo może ustąpić, bo zorganizowana mniejszość skrajnych nacjonalistów grozi śmiercią każdemu, kto by się ośmielił pójść na ustępstwa wobec cudzoziemców. O tym, że groźby takie nie są czczymi przechwałkami Mossadyk wie i musi stale pamiętać. Gra więc na ewentualną ustępliwość Anglosasów, grożąc stale zwróceniem się do Rosji w razie niemożności porozumienia z Zachodem. Ponieważ zaś po stronie anglosaskiej nie bardzo widać ochotę do zbyt dużych ustępstw, przeto Mossadyk oparty chwilowo na pomocy nienaturalnego porozumienia nacjonalistów i komunistów znajduje się w bardzo trudnej sytuacji. Każdy krok grozi osobistą śmiercią, bankructwem kraju lub znalezieniem się po niewłaściwej stronie żelaznej kurtyny.

NA WIELKIM KURUŁTAJU

Było zwyczajem średniowiecznych Mongołów, że co pewien czas zbierali się na tzw. Kurułtaju, grupującym delegatów wszystkich szczepów i pod przewodnictwem Wielkiego Chana radzili nad sprawami powstałego z podbojów imperium. Przewódcy i książęta podbitych narodów byli zapraszani na te zjazdy, aby mogli podziwiać potęgę chana i wygłosić przemówienia hołdownicze oraz złożyć należne dary. Na Kurułtaju oczywiście mówiono o wielkości państwa mongolskiego „od wschodniego morza do zachodniego morza", o mądrości chana i wyjaśniano, co się stanie wrogom, jeśli rę

kę na wielkie dzieło Mongołów podniosą.

Tzw. XIX zjazd partii dawnych bolszewików, obecnie komunistów sowieckich, bardzo przypominał swym tonem te średniowieczne imprezy Azji. Chana kreował raczej małomówny tym razem Stalin, rolę ulubionego syna grał Jerzy Malenkow, podbite narody reprezentowali prezydenci i premierzy państw satelickich, przybyli w charakterze delegatów tamtejszych gmin wyznaniowych komunistycznych.

Tak się zdarzyło, że Wielki Chan połączył w swej osobie dwie funkcje, gdyż przed zjazdem wystąpił także w roli głównego Szamana, ogłaszając proroctwa na przyszłość i dialektycznie, czyli po pytyjsku, ujęte wskazania dla wodzów wielkiego imperium wielojęzycznych plemion. Szaman nie po raz pierwszy wypomniał niektórym mędrcom plemiennym, że grzeszą językiem, gdyż usiłują nieprawidłowo interpretować stare dzieła pierwszego Szamana — Marxa i jego następcy — Lenina. Przed sąd wodzów plemion postawiony został niejaki Jaroszenko, człowiek możny, bo słuchany nieraz przez Centralny Komitet Wszechplemiennego Kurułtaju Bonzów, który pozwolił sobie wypowiedzieć opinię, że dzieła pierwszego Szamana już są nieważne, że życie postawiło nowe problemy przed ludźmi i że nowe zasady muszą obowiązywać przy ich rozwiązywaniu. Podczas gdy Marx i następcy za żelazne prawidło stawiali zasadę, iż nieustający konflikt pomiędzy stanem narzędzi produkcji a stosunków produkcji określa ramy i kierunki ludzkiej działalności — to jest, że prawa ekonomii, niezależne od człowieka, tym człowiekiem rządzą — Jaroszenko ośmielił się twierdzić, że w państwie komunistycznym człowiek tworzy nowe prawa. Na posiedzeniu politbiura, na którym słuchano tych twierdzeń i na zebraniu CK WKP(b), gdzie je dyskutowano, zapachniało stosem, na którym smaży się niepoprawnych heretyków. Jaroszenko nic nie miał na własne usprawiedliwienie, był wychowankiem nowych czasów, nie mógł się powoływać na zgubne wpływy burżuazyjnego środowiska. Został potępiony tym bardziej, że ośmielił się poprosić o roczny termin dla sformułowania na piśmie nowej ideologii, a to było od dawna przywilejem Stalina. Dlatego też broszura Stalina wydana przed zjazdem zajęła się sformułowaniem ekonomicznych praw rozwojowych socjalizmu, aby nie było w przyszłości żadnych wątpliwości, że w marksizmie-leninizmie tylko tyle wolno zmienić ile ruszył w nim Stalin. W ten sposób kongres stał się także symbolem nakazu, że prawosławny czy ortodoksyjny marksizm obowiązuje i obowiązywać ma aż po zakończenie czasów komunizmu.

Sławę i potęgę ZSRR chwalono na kongresie na wszystkie sposoby w przemówieniach, które średnio trwały 2-3 godziny; zdarzyły się dwa wyjątki — Malenkow mówił ponad 5 godzin, Stalin tylko 15 minut.

Po raz pierwszy powołano się na siłę sowieckiego miecza. Najmocniej podkreślił to marszałek Bułganin, gdy w długim referacie przedstawił sowiecką wersję historii drugiej wojny światowej. Także Malenkow twierdził, iż Sowiety nie boją się wojen, bo zwykły bić wrogów. Powiedziano również, mniej wyraźnie, że ZSRR zbroi się i znaczną część swej produkcji rozwija z punktu widzenia strategicznego.

O napastliwą wojowniczość oskarżono wrogów — Amerykanów. Nie było chyba więcej nieprzyjemnych słów i epitetów, które można by jeszcze wynaleźć, aby konkurować z osobliwym językiem dyplomatycznym przewódców sowieckich. „Sępy“, „szakale“, „sołdateska“ itd., sąsiadowały z „ludobójcami“ oraz „grabieżcami“. Tych to „szakali“ wodzowie światowego komunizmu oskarżyli o przygotowywanie nowej wojny i o zagrażanie pokojowemu związkowi republik radzieckich. Im to mówili, że w razie potrzeby ich zmiażdżą.

KUKIEŁKI NA POKAZIE

Wielcy wodzowie i nauczyciele w swoich krajach a pomniejsi przyjaciele w ZSRR — przewódcy sateliccy — mogli się na zjeździe oświecić i podszkolić. Najprzód dano im wykład obowiązującego ceremoniału: „Najwybitniejszym narodem związku radzieckiego jest naród rosyjski“ — wyjaśnił im Beria, potem zaś jak sami zauważyli idą Ukraina i Białoruś i drobniejsze republiki. Satelitów ustawiono jeszcze raz w porządku: Chiny, Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Węgry, Bułgaria, Albania, Niemcy Wschodnie, Korea i Mongolia. W tym porządku przemawiali, w tym porządku wymieniali ich mówcy. Interesujące było, że satelici bardzo różnie potraktowali kongres. Z Europy przyjechali bowiem sami czołowi sateliccy przewódcy komunizmu, Chiny zadowoliły się wysłaniem drugorzędnej delegacji, w której nie było ani premiera Czu-En-Laja ani tym bardziej potężnego Mao-Tse-Tunga.

Każde przemówienie sowieckich dygnitarzy zawierało aluzje do państw demokracji ludowej, ale najwięcej mówił o nich Beria, któremu jako Kaukazczykowi kierownictwo zjazdu powierzyło referat o sytuacji narodowości w ZSRR i jednocześnie o stosunkach z satelitami.

Stalin określił własne kukiełki jako „łańcuch brygad szturmowych komunizmu rozciągający się od Chin i Korei po Czechosłowację i Węgry“. To było wskazanie ich roli — na zewnątrz bloku pokoju mają prowadzić brudną robotę komunizmu. W roli tej komunistyczni satelici występują już od dłuższego czasu: Chiny szkolą partyzantów i agitatorów dla Azji, Polska, Bułgaria, Rumunia dla Europy. Polska marynarka handlowa stała się głównym środkiem transportowym komunistów na świecie. Czechosłowackie instytucje handlowe dokonują wszelkiego rodzaju szmuglu dostarczania broni dobrze płacącym. Prowokatorzy i agenci sowieccy korzystają z ochrony barw i ambasad wszystkich państw satelickich po kolei.

Przyszłość państw satelickich została zarysowana przez Malenkowa, gdy mówił, że należy umacniać i rozwijać z nimi stosunki „nierozerwalnej przyjaźni“. Zostało to wprawdzie nakreślone jako zadanie polityki zagranicznej, ale ponieważ sowieckie pojęcie granic jest bardzo płynne przeto złudzeń nie będzie ani w Warszawie, ani w Pradze, a mniej jeszcze w Budapeszcie. Na razie można na marginesie zanotować, że ambasady satelickie nie figurują w moskiewskiej książce telefonicznej jako zagraniczne, ale zapisano je pod rozdziałem jednego z wewnętrznych ministerstw sowieckich.

Ta niewyraźna jeszcze, choć w pewnych warunkach niewątpliwa przyszłość, wyzierała ze słów Berii. W tym samym referacie zajmował się on losem sowieckich narodowości i natychmiast po opisaniu prymatu narodu rosyjskiego wśród innych równouprawnionych narodów omówił stosunki z satelitami. Kto śledził uważnie jego słowa i porównał je z odpowiednim ustępem gospodarczego przemówienia Mikojana, ten mógł jasno stwierdzić, że sowiecki ideał sprawiedliwego traktowania różnych narodowości znacznie się zwęził. Minęły czasy, gdy mówiono o możliwości oderwania się od Związku, gdy opiewano autonomię narodową w poszczególnych republikach. Dziś mówi się tylko o rozwoju gospodarstwa i przemysłu, a także o możliwości używania własnego języka. Na tym program wyczerpuje się, chociaż nie jest to więcej niż Paskiewicz Erywański pozostawił Królestwu Polskiemu po 1831 r. Porównanie, w którym wypada powiedzieć, że Paskiewicz w zestawieniu z Berią wygląda jakby był przesadnie liberalny i pozostawiał taką swobodę o jakiej nie można marzyć pod rządami Sowietów — wskazuje wyraźnie dokąd zmierza rozwój stosunków wewnętrznych ZSRR.

Pomimo to wszyscy mówcy starali się wykazać jak najmocniej, że rządy komunistyczne dbają o odrębne narodowości. Symbolem mają tu być z jednej strony wybór Kuusinnena do prezydium partii, z drugiej zaś wszystkie dane o sytuacji w państwach bałtyckich zawarte w przemówieniach Mikojana, Malenkowa i Berii.

LITWA, ŁOTWA I ESTONIA

Stosunki Sowietów z państwami skandynawskimi oraz opinia komunizmu w Ameryce wymagają zręcznego stanowiska w sprawie państw bałtyckich. Tu bowiem występuje podobny motyw propagandowy jak w kwestii satelitów: Sowiety potrzebują przez pewien czas niepodległych państw satelickich, aby nie przestraszyć innych narodów europejskich i aby móc szermować argumentem o braku zaborczości po własnej stronie — tak samo zaś potrzebują częstych wzmianek o szczęśliwym życiu na Litwie, Łotwie i w Estonii, żeby oddziaływać na Skandynawów i na emigracje bałtyckie w całym świecie. Nie ulega też wątpliwości, że formalistyczne dusze dyplomatów sowieckich niepokoi czasami fakt, iż zabór państw bałtyckich nie został uznany przez wiele państw ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Jeśli przypomnieć, jak Rosjanie starali się w swoim czasie potwierdzić dokumentami, uchwałami parlamentów, podpisami monarchów i traktatami międzynarodowymi rozbiory Polski, przerwanie protektoratu i zabór Krymu i Gruzji, zabór Chiwy i Buchary, to wrażliwość legalistyczna polityków sowieckich będzie zrozumiała i konsekwentna.

Stąd tyle cyfr i danych dotyczących roli państw bałtyckich w planie pięcioletnim. Mają one wskazywać na specjalny rozwój przemysłowy tego regionu i na wzrastający rzekomo dobrobyt ludności. Cyfr tych nie warto przytaczać, gdyż są one po prostu procentami poprzednich planów, czyli nic nie mówią. Zwraca uwagę tylko bardzo zdecydowane nastawienie na „pieriewospitanje", zamierzone w Nadbałtyce, wyrażające się w planowanym podwojeniu ilości nauczycieli wychowanych już przez sowieckie pedagogikum.

Na kraje bałtyckie specjalną uwagę zwrócił Beria, usiłując udowodnić, że rozwijają się one lepiej niż za czasów ich niepodległości oraz że rozwój ich wyprzedza Holandię, Belgię i Norwegię. Mają one 37 tys. studentów, co ma być dowodem rozwoju kulturalnego.

Charakterystyczne jednak było, że nic nie powiedziano ani o rolnictwie, ani o stałych czystkach w partiach komunistycznych tych krajów. Nie wspomniano także oczywiście o masowym wywożeniu mieszkańców do innych części Sowietów.

DOKĄD POJADĄ SZCZĘŚLIWE NARODOWOŚCI

Nie wspominając formalnie o łagrach inni mówcy kongresowi zarysowali plany przesunięć i zaostrzeń systemu przymusowej pracy niewolniczej w Sowietach. Ponieważ dotyczy to również i satelitów przeto nie ma wątpliwości, że słuchanie niektórych części przemówień Mikojana i Saburowa musiało u przewódców satelickich wywoływać wizje drutów kolczastych i wież strażniczych.

Mikojan zapowiedział pięciokrotne zwiększenie przemysłu konserw rybnych, niemal całkowicie obsadzonego przez niewolników, jego zaś kolega gospodarczy Saburow zajął się budową nowych portów na dalekiej północy i przemianami w przemyśle drzewnym. Wśród niewątpliwie niewolniczych figuruje port w Narian Mar na północy Rosji europejskiej oraz porty dalekowschodnie.

W sprawie wyrębu i przeróbki drzewa, Saburow powiedział, iż przemysł ten „nie nadąża za wzrastającymi potrzebami" i niedomaganie to ma być zlikwidowane. Produkcja tarcicy zostanie zwiększona o 50 pct, wywóz drewna przemysłowego o 56 pct. Tereny wyrębów będą przesunięte z Rosji centralnej i zachodniej głównie do rejonów „położonych na północy, na Uralu, w Syberii zachodniej i w Karelo-Fińskiej SRR". Ilość tartaków w nowych rejonach ma być zwiększona 8 razy. Można śmiało przypuszczać, że strony te zapełnią się nowymi łagrami i niewolnikami a także, że wielu przedstawicieli szczęśliwych narodowości złoży tam swą doczesną powłokę.

IDEAŁ DO NAŚLADOWANIA

Obywatel sowiecki niewiele nowego dowiedział się od swoich władców, prócz od dawna znanego sloganu, że jest szczęśliwy. Właściwie wrażenie jego musiałoby sprowadzać się do stwierdzenia, że odczytano mu kilka razy listę narodów, od których jest rzekomo bogatszy i którym nie powinien zazdrościć.

Za to delegaci sateliccy dostali ideał do naśladowania. Że tak zrozumieli cały zjazd dowodzi przemówienie Bieruta na lotnisku w Warszawie. Oświadczył on wyraźnie, że doświadczenia i przykłady sowieckie mają być natchnieniem dla Polski. Poziom sowieckiego życia był dość interesująco opisany przez różnych mówców. Z cyfr przytoczonych przez Malenkowa wynika, że na przeciętnego mieszkańca Sowietów wypada obecnie: 1 para butów rocznie, 3/4 metra wełny, 1 metr tkanin jedwabnych, 25 metrów bawełny oraz 1 kalosz (pół pary).

Wprawdzie cementu, stali, żelaza i nafty ma być bardzo dużo, ale rzeczy te służą państwu nie obywatelowi osobiście, tak że poziom życia na nich nie skorzysta.

Przemówienie dowcipnego Mikojana miało dać dowody, że za to jedzenie w Rosji jest tańsze niż gdziekolwiek na Zachodzie. Co do jego ilości, był on bardzo tajemniczy i podejrzenie, że szybki przyrost ludności Sowietów (3.3 miln rocznie) wcale nie łączy się z odpowiednim przyrostem ilości środków wyżywienia, nie otrzymało ani potwierdzającej ani przeczącej odpowiedzi.

Dla znających rzeczywistość sowiecką ponuro brzmiała ta część jego przemówienia, w której usiłował wnieść lżejszą nutę do obrad: „Wszyscy zdają sobie sprawę, że normalne i pożyteczne jedzenie — to jedzenie z apetytem, jedzenie z przyjemnością. Artykuły spożywcze powinny mieć dobrą jakość — mówił — i wysoką wartość odżywczą, ponętny wygląd, przyjemny zapach, powinny rozwijać smak i pobudzać apetyt, ażeby ludzie odczuwali podczas jedzenia prawdziwą przyjemność". A w innym miejscu: „Ludność bardzo sobie chwali nie tylko takie od dawna już rozpowszechnione produkty fabryczne, jak kiełbasy, parówki i lody, lecz również takie, jak kotlety, pierożki z mięsem, gotowe śniadania i zupy w konserwach, których produkcja powiększyła się w porównaniu z poziomem przedwojennym kilkakrotnie".

Po tym kiepskim dowcipie sowiecki ekonomista obiecywał inne rzeczy, już tylko dla elity sowieckiej: zwiększenie produkcji win o 40 pct, szampana i koniaku 3.5 raza, masową produkcję domowych lodówek itd.

Cyfry kongresowe nie mówią, kto i gdzie zjada te różne smakołyki i wypija te trunki — zeznania innych świadków podały dawniej, że poza kantynami dygnitarzy trudno je było spotkać.

Co zaś te różne opowiadania są warte, można było wywnioskować z przemówienia Malenkowa. Oto kilka cytatów:

1. „w 1951 r. straty i nieprodukcyjne wydatki w zakładach przemysłowych wyniosły 4.9 miliarda rubli, w tym straty na źle wykonanych wyrobach 3 miliardy rubli";

2. „w 1951 r. przemysł budowlany przez niewłaściwą gospodarkę stracił 2.5 miliarda rubli, zamiast osiągnąć przewidziany zysk 2.9 miliarda rubli";

3. „na skutek złej organizacji (w rolnictwie) dopuszcza się do niedoboru i do dużych strat plonów; w niezadowalający sposób zorganizowane jest przechowywanie mienia kołchoźnego; z powodu złej opieki nad bydłem w wielu kołchozach mamy wysoką śmiertelność bydła oraz niską wydajność hodowli";

4. „wszędzie jeszcze daje się odczuć dotkliwy brak mieszkań".

W świetle tych cytatów staje się ciekawe, skąd Mikojan chce otrzymać tę „smaczną żywność" i gdzie ma zamiar umieszczać lodówki, wytwarzane obecnie przez przemysł, skoro obywatele nie mają mieszkań.

Poziom życia, który mają naśladować satelici jest bardzo niski i dążenie do tego ideału będzie pewnie tak powolne, jak tylko to będzie możliwe bez zbytniego narażania się Moskwie.

MEMENTO DLA CHŁOPÓW

Przedrukowywane obecnie masowo przemówienia XIX kongresu komunistycznego w językach polskim, czeskim, rumuńskim, węgierskim itd. muszą napełniać przerażeniem serca rolników. Okazuje się np. z przemówienia Malenkowa, że los chłopa sowieckiego pogorszył się jeszcze po wojnie oraz że dalsze pogorszenie ma przyjść w ciągu najbliższej pięciolatki.

Od chwili przekształcenia indywidualnego rolnictwa w Sowietach w latach trzydziestych obecne zmiany wydają się największe. Zmierza się bowiem do likwidacji małego kołchozu i zamiany ostatecznej wszystkich gospodarstw rolnych w folwarki państwowe.

W ciągu lat powojennych 254 tys. mniejszych kołchozów przekształcono w 97 tys. miast rolniczych. Oznaczało to przesunięcie całych osiedli, likwidację starych wsi i powstanie nowych. Malenkow opisuje to, tonując mocno wyraźniejsze miejsca jako „likwidację starych wsi, rozbiórkę starych domów i budowanie nowych osiedli". W tego rodzaju działalności, której tragiczny obraz łatwo sobie uzmysłowić, Malenkow widzi błąd — polegający na tym, że... akcja zaczynała się od zapewnienia mieszkań kołchoźnikom. Uważa on, że dalsze jej prowadzenie musi mieć na oku przede wszystkim „wydajność ziemi i wysokość produkcji" natomiast los człowieka na dalszym planie. Oznacza to, że tworzone obecnie wielkie kołchozy w praktyce nie będą się wcale starały o mieszkania dla chłopów.

Dalszym ciosem w chłopa jest likwidacja przedsiębiorstw, które powstały przy wielu kołchozach. Tak chłopom jak i administracji kołchoźnej zależało na zwiększeniu dochodów, na podniesieniu ich na znośny, ludzki poziom. „Odciąga to kołchozy od rozwiązywania zadań produkcji rolnej i stanowi hamulec rozwoju rolnictwa. Trzeba zmienić ten stan rzeczy" — oświadczył Malenkow. Kołchoźnicy są więc skazani na produkcję zboża i mizerne z niej zyski. Ta polityka staje się szczególnie zrozumiała w świetle ostatniej broszury Stalina. Pisze on w niej, że dopóty nie będzie prawdziwie socjalistycznego handlu, póki na rynku są produkty wytwarzane na działkach przyzagrodowych i sprzedawane z wolnej ręki przez poszczególnych kołchoźników. Uważa on, że „ten objaw resztek towarowości, resztek kapitalizmu powinien być zlikwidowany". W rozumowaniu jego chłop sprzedaje tylko tyle ile mu się opłaca i po cenach, które mu się opłacają, co ma być sprzeczne z interesem społeczeństwa. Konsekwencją będzie stopniowe skasowanie kołchozów, przeniesienie dyspozycji całym rolnictwem bezpośrednio na państwo, zniknięcie wolnych rynków w miasteczkach i likwidacja najmniejszej choćby oznaki niezależności chłopskiej.

Ten ideał też będzie naśladowany w państwach satelickich, jeśli czas i przemiany na świecie na to pozwolą.

ROZMOWA Z JÓZEFEM WERNEREM

Część druga: POGLĄDY POLITYCZNE

PODCZAS rozmowy mojej z p. Józefem Wernerem, której pierwszą część ogłosiliśmy w poprzednim numerze „Myśli", tematy społeczne, polityczne, kulturalne, osobiste — przeplatały się w miarę skojarzeń, nieraz przypadkowych. Jednakże dalsza część rozmowy obracała się głównie dokoła tematów politycznych, podział więc rozmowy nie jest kompozycją reporterską, lecz odpowiada rzeczywistości.

Gdy po raz pierwszy dotknęliśmy tematu poglądów politycznych nurtujących w Polsce, p. Werner poczynił kilka zastrzeżeń.

— Proszę pamiętać — mówił — *że nie można przedstawić poglądów opinii publicznej w kraju dyktatury „proletariatu" jak przedstawia się opinię w kraju wolnym. Nie ma sposobu wybadania tej opinii ani przez zebrania, ani przez prasę, ani przez żadną ankietę. Na zebraniu ani w artykule, ani nawet w prywatnej rozmowie z kimś kogo się bardzo dobrze nie zna, ludzie nie mówią co myślą. Ale nawet i rozmowa prywatna ze znajomym napotyka na trudności. Człowiek po kilku latach nie dzielenia się z nikim swymi prawdziwymi myślami odwyka od ich formułowania. Trzeba dobrej znajomości i odpowiedniej atmosfery, żeby dogadać się z kimś. W tych warunkach można z pełną odpowiedzialnością odtwarzać tylko opinię ludzi sobie dobrze znanych osobiście. Reszta jest konstruowaniem poglądów z okruchów, z pierwszych najsilniejszych reakcji, ze zgodnego milczenia wreszcie. Komunistom udało się osiągnąć jedno: że ludzie dużo mniej myślą o sprawach publicznych niż dawniej, a w szczególności mniej myślą o polityce. Nie tylko dlatego, że myślenie o polityce do niczego nie prowadzi, ale przede wszystkim dlatego, że ludzie nie mają czasu. Nie tylko czasu fizycznego: minut czy godzin na myślenie, ale tak zwanej głowy. Żeby żyć trzeba pracować dużo więcej godzin niż przed wojną, trzeba ciągle chodzić na zebrania wszelkiego rodzaju i kursy. Ale przede wszystkim o wszystko jest trudno, każda najprostsza sprawa życiowa staje się zagadnieniem. Jak zdobyć jedzenie, ubranie, jak ułożyć życie w przetłoczonym mieszkaniu, jak zachować się w razie takiej czy innej indagacji w pracy, w domu, skąd zdobyć jakieś lekarstwo, od kogo się dowiedzieć, gdzie to albo owo można dostać? Umysł jest stale zajęty takimi problemami. Myśl polityczna pozostaje niemal w podświadomości, jakby w tle myślenia w postaci poczucia, że ten stan musi się zmienić, w postaci tęsknoty za wyzwoleniem.*

„TRZEBA BOLSZEWIKÓW POBIĆ"

— *Pyta pan o najogólniejsze poglądy? Czy się rozmawia z profesorem uniwersytetu, czy świeżo przybyłym do miasta wiejskim chłopcem, pogląd polityczny ostatecznie sprowadza się w końcu do zdania „trzeba, żeby tych bolszewików pobili". Wszystkie inne rozważania są albo pomocnicze, albo mniej ważne, albo wtórne i dalekie. Jeżeli się myśli o oporze przeciw bolszewizacji, o metodach obrony, to właśnie w perspektywie przetrzymania do czasu, gdy Sowiety zostaną z zewnątrz złamane.*

— A jakieś powstańcze pomysły?

— *Na pewno nie. Nie tylko nie słyszałem w żadnych rozmowach o takich zamiarach, ale nie wyobrażam sobie, by ktoś mógł o tym myśleć.*

— A las?

— *Las w takim znaczeniu jak za Niemców, to jest jako zorganizowane oddziały partyzanckie pod kierownictwem politycznym nie istnieje. Są ludzie, którzy zagrożeni aresztowaniem uciekają do lasu, nawet łączą się w grupy, ale jest to sposób ukrycia się ludzi zdesperowanych, nie akcja wojskowa. Jeszcze tej wiosny w Białostockim odbyła się spora bitwa leśna między taką grupą a osaczającą ją Bezpieką i podobno grupa ta, poniósłszy duże straty, zdołała się nawet przebić.*

— Czy ta chęć pozbycia się „sowieciarzy" jest istotnie powszechna?

— *Istotnie. Sięga ona nawet aparatu partyjnego polskiego i młodszych oficerów. Mówię młodszych, bo starsi od dowódców oddziałów to Rosjanie. Młodsi natomiast, systemem sowieckim nie są właściwie w naszym pojęciu oficerami lecz raczej podoficerami. Porucznik odpowiada raczej dawnemu plutonowemu niż porucznikowi. Ale to nawiasem. Jest wzajemna nieufność między naszymi komunistami a rosyjskimi. Relacjonowano mi pewną rozmowę na ten temat, gdzie w przystępie szczerości przybyły z Moskwy dygnitarz powiedział, że nieufność Rosjan zniknie dopiero, kiedy komuniści polscy zamkną ostatni kościół.*

MOCNE STANOWISKO KOŚCIOŁA

— *Bo, widzi pan, tu jest drugi wyraźny punkt jednolitej opinii kraju. Kościół katolicki nigdy bodaj nie miał tak silnego stanowiska moralnego w społeczeństwie jak obecnie. Próba zrobienia schizmy w postaci „księży patriotów" zawiodła zupełnie. Poszli na tę akcję tylko ludzie najsłabsi. Wielu, może większość z nich w innych warunkach byłaby zasuspendowana z powodu życia osobistego. Ruch „patriotyczny" daje im czasową bezkarność, ale nie zapewnia najmniejszego autorytetu. Układ episkopatu z rządem sprzed dwóch lat nie odbił się na autorytecie duchowieństwa ujemnie. W kraju jest dużo łatwiej każdemu człowiekowi zrozumieć konieczność różnych dla was niezrozumiałych posunięć. Miarą pozycji Kościoła jest ofiarność materialna wiernych. Księża żyją „z tacy" i żyją często lepiej niż przed wojną. Kościoły są odbudowywane prawie wyłącznie ze składek. Uniwersytet lubelski żyje wyłącznie z drobnych ofiar. Datek na kościół jest tym, czego się w dzisiejszej Polsce nie odmawia nigdy.*

NIE ODDAMY ZIEM ZACHODNICH

— *Jest jeszcze trzeci wyraźny pogląd opinii polskiej, a dotyczy on ziem zachodnich. Nie spotkałem nikogo, kto by nie uważał utrzymania ich przez Polskę za konieczne. Koszmarem dla Polaków jest myśl, że od Zachodu mogłyby się pojawić dywizje niemieckie. Jest to jedyne, co mogłoby osłabić i nawet zmienić zdecydowanie antysowieckie stanowisko każdego Polaka. Zobaczywszy przed sobą wojsko niemieckie żołnierz polski pod komendą sowiecką zacząłby się naprawdę bić z zapałem i propaganda komunistyczna miałaby nieograniczone pole do działania.*

— Otóż właśnie: jak jest ze skutecznością tej propagandy?

— *Największym wrogiem propagandy jest rzeczywistość. Człowiek ciągle słyszy o tym, że jest coraz lepiej a będzie doskonale, tymczasem życie jest okropne: smutne, szare, ubogie, ponure. Propaganda trafia na zdrowy rozsądek, na obserwację i odbija się od niej. Żelazna kurtyna jest świeża. Polacy nie są Rosjanami. Przed wojną dziesiątki tysięcy chłopów polskich jeździło na „saksy", widziało jak wygląda życie chłopa w Niemczech. W czasie wojny miliony ludzi wywiezionych było do Niemiec, Austrii, Francji, dziesiątki tysięcy powróciły z wojska polskiego na Zachodzie, wielu robotników repatriowało się z Francji i Westfalii. Nie ma wsi ani ulicy w mieście, gdzieby ktoś nie znał Europy, nie wiedział jak wygląda życie człowieka w „piekle" kapitalistycznym. Na to, żeby kłamstwa propagandy były przyjmowane, trzeba żeby wymarło pokolenie nie tylko starsze i młodsze, trzeba dziesiątków lat. Na razie chwytać mogą tylko subtelniejsze fałsze, mit postępu i szczęścia przez „budowanie socjalizmu" nie chwyta.*

MŁODZIEŻ UMIE PATRZYĆ

— A młodzież?

— *Prawdziwe niebezpieczeństwo grozi dopiero młodzieży wychowanej od początku w systemie sowieckim, to znaczy dzisiejszym małym dzieciom. Starsza młodzież, która nie pamięta już Polski przedwojennej ale pamięta wojnę, reaguje czasem niespodziewanie. W pierwszych latach „demokracji ludowej" chciała ona działać i gotowa była przyjąć „nową rzeczywistość". Ci sami młodzi ludzie, którzy taką mieli postawę przed czterema laty, zmienili ją, rozczarowali się, widzą, że ta nowa rzeczywistość jest starą doktryną i starą tyranią, że nie ma w niej miejsca na inicjatywę świeżych umysłów, jest tylko potrzeba młodych mięśni.*

P. Werner zaczyna mi przytaczać rozmowy z najrozmaitszymi młodymi ludźmi przed kilku laty i ostatnio. Z tego rozwija się rozmowa o różnicy między nastrojami pierwszych lat powojennych a obecnymi.

WINA MIKOŁAJCZYKA

— *Społeczeństwo polskie w chwili wejścia Sowietów było jednolite w ocenie, że następuje zmiana okupacji a nie wyzwolenie. Było przygotowane*

na taktykę „jeża", ostrożnego długotrwałego oporu. Ten nastrój został zmieniony, rozłożony z chwilą przyjazdu Mikołajczyka. Obudziły się nieuzasadnione ale zrozumiałe nadzieje, porzucono ostrożność. Dało się ponieść tym nadziejom bardzo wielu ludzi z wszystkich niemal kierunków politycznych polskich. Mikołajczyk był tym, który rozsadził skorupę i przez to ułatwił niezmiernie dalszą penetrację komunistów w życie polskie, które przeważnie było dla nich zupełnie obce. Dziś nie mówi się zbyt wiele w Polsce o Mikołajczyku, ale jest jedna kategoria ludzi, którzy mówią o nim i to mówią z zaciekłością: są to ludzie z dawnego kierownictwa PSL. Niestety niewielu z nich jest na wolności. Wielu musiało nałożyć na siebie jarzmo reżimowe i wstąpić do SL, iść za Niećką, Wycechem, Banachem.

KRAJ WIERZY W EMIGRACJĘ

I oto już jesteśmy przy temacie, który tak każdego z nas tu interesuje: co kraj myśli i mówi o emigracji.

— *Stosunek do emigracji? Trochę jak stosunek więźnia do rodziny z tamtej strony krat. Istnienie tej rodziny bardzo dodaje ducha. Wałówka, czyli w tym wypadku paczki z zagranicy, jest cenna i pocieszająca. Wiadomo, że na razie rodzina wiele zrobić przeciwko przemocy nie może. Ale czasami niewielka pomoc z zewnątrz zdecydować może o odzyskaniu wolności. Więzień wydostać się pragnie sam, ale bez żadnej pomocy z zewnątrz zrobić tego nie może. Ludzie wyobrażają sobie, że kiedy nadejdzie odsiecz, główną rolę odegrają sami więźniowie ale nie mogą jej odegrać bez wspólników, bez rodziny z tamtej strony krat. Propaganda komunistyczna, która wciąż podkreśla związanie emigracji z Amerykanami, przyczynia się do doceniania a może nawet przeceniania wpływów emigracji w świecie zachodnim.*

— *Radio zagraniczne jest bardzo słuchane. Pomimo przeszkód i pewnego ryzyka. Ludzie garną się do niego. A kiedy mówię ludzie, mam na myśli nie inteligencję, lecz najszersze masy. Radioodbiorników jest w Polsce znacznie więcej niż przed wojną, słuchanie stacji zagranicznych stało się zwyczajem w okresie wojennym. Robotnicy i chłopi bez zbytnich ostrożności słuchają Free Europe, Voice of America, BBC. Pewne wyrażenia z radia zagranicznego przyjmują się w mowie potocznej. Niektóre z nich słyszałem w ustach członków PZPR, może nawet nie znali ich źródła.*

SANACJA SKOŃCZONA JEST NA ZAWSZE

Usiłuję się dowiedzieć, czy istnieją wewnątrz społeczeństwa polskiego prądy polityczne i jakie.

— *W tej chwili nie ma przedmiotu sporu wewnątrz społeczeństwa polskiego poza walką z komunistami. Nie ma przeciwieństw klasowych: nie ma sprawy wielkiej własności ziemskiej ani przemysłowej, nie ma sprawy żydowskiej. Jest głucha walka z narzuconym ustrojem sowieckim i są marzenia na przyszłość. Ale poza tym, i o tym nie wolno zapominać, są trwałe lojalności. Są chłopi lojalni dla ruchu narodowego i dla ruchu ludowego, są ludzie lojalni dla ruchu socjalistycznego, narodowego, chrześcijańsko-demokratycznego. Co ciekawsze, że często tę lojalność umieją przekazać młodszym od siebie. Jest to jakby wierność przeszłości i przyszłości jednocześnie, bardzo ładna cecha charakteru narodowego polskiego.*

— A sanacja?

— *Sanacja skończyła się w Polsce w 1939 r. Ani w czasie wojny, ani po wojnie nikt nie próbował nawet otwarcie podnosić jej sztandaru. Istniała w formie „sitewnej" w AK. Dziś nikt sobie nie wyobraża, by mogła się odrodzić jako ruch sięgający po władzę. Oczywiście szereg starszych ludzi ma zachowany sentyment do Piłsudskiego, ale to nie jest ani program, ani przywiązanie organizacyjne, ani taka lojalność jaką mają zwolennicy stronnictw. Nikt nie powie o sobie „jestem piłsudczykiem" w takim znaczeniu jak mówi „jestem narodowcem" czy „socjalistą", czy „ludowcem".*

JEDYNIE SŁUSZNA POLITYKA

Rozmowa wraca znowu do sprawy stosunku kraju do emigracji.

— *Tak, jak wy tutaj możecie mieć w wielu sprawach lepszą perspektywę, spokojniejszy i bardziej syntetyczny pogląd na to, co się dzieje w Polsce niż ludzie na miejscu, tak znowu w wielu sprawach emigracyjnych ludzie w kraju mogą mieć pogląd spokojniejszy i z lepszej perspektywy niż wy stąd. Spotkałem się na przykład już tutaj w rozmowach z ludźmi z wyraźnym niedocenianiem roli emigracji. Myślę głównie o niedawnej przeszłości. W latach 1939, 1941, 1944 emigracja odegrała rolę historyczną. Ileż razy w ostatnich latach, rozmawiając z ludźmi innych przekonań czułem się dumny ze swojej przynależności do ruchu narodowego. Z daleka obserwować mogłem konsekwentną i prostą linię polityczną naszego obozu, jedyną konsekwentną i mądrą linię na emigracji. Poczynając od 1939 r. i ominięcia wszystkich raf pierwszych miesięcy emigracji, poprzez wyjście z rządu po umowie Sikorskiego z Sowietami, przez utworzenie rządu Arciszewski—Berezowski w 1944 r. od ogłoszenia programu granicy na Odrze i Nysie w 1942 r. po utworzenie Rady Politycznej widzę pewną drogę, tak odbijającą od załamań i łamańców innych polityk. I nie tylko ja ją widzę. A w kraju nie tylko narodowcy ją widzą. To budzi wielkie zaufanie.*

Mówimy znowu o samej emigracji, o tym, jakie wrażenie robi pierwsze z nią zetknięcie.

— *Wiadomości o rozbiciu emigracji nie szczędzi nam propaganda komunistyczna. Byłem na nie przygotowany. Ale wyobrażałem je sobie inaczej. Nie przypuszczałem na przykład, że ludzie, którzy pojechali do Polski w 1945 r. by współpracować z komunistami, mogą dotąd nie chcieć przyznać, że to był błąd. Nie przypuszczałem, że ktoś może chcieć stosować konstytucję 1935 r. w takim duchu, w jakim była ona pisana, to znaczy jako narzędzie do walki ze stronnictwami politycznymi. Ale nie chcę nawet się nad tym rozwodzić, nie chcę powiedzieć nic, co by mogło utrudnić zjednoczenie polityczne, rozpoczęte tak obiecująco przez powołanie Rady Politycznej. Wierzcie mi, to zjednoczenie jest potrzebne nie tylko dla gry dyplomatycznej o sprawę polską na Zachodzie, ale także dla opinii polskiej, dla kraju. Z inną ufnością będzie na was patrzył.*

W. W.

STANISŁAW SKRZYPEK

ZWIĘKSZENIE PODATKU GRUNTOWEGO W POLSCE

NA podstawie dekretu o podatku gruntowym z 30 czerwca 1951 r. („Dziennik ustaw“ z 23 lipca 1951 r., nr 38, poz. 283), „podstawę opodatkowania stanowi wyrażony w złotych ogół pożytków gospodarstwa rolnego osiągnięty w roku podatkowym zarówno z produkcji roślinnej jak i zwierzęcej (przychód szacunkowy)“, (art. 6 dekretu).

Dla celów podatkowych kraj jest podzielony na trzy okręgi gospodarcze. Każdy okręg gospodarczy dzieli się na strefy (miejska, podmiejska, wiejska i wiejska oddalona), w zależności od położenia w stosunku do miast, warunków komunikacyjnych itp. Wszystkie grunty bez względu na to, w którym okręgu czy strefie się one znajdują, są podzielone na sześć klas użytkowych w zależności od gatunku gleby i wydajności.

Rozporządzenie rady ministrów z 30 czerwca 1951 r. („Dziennik ustaw“ z 23 lipca 1951 r., nr 38, poz. 285) zawiera tabelę powiatów zaliczonych do każdego z trzech okręgów gospodarczych. Z tabeli wynika, że okręgi nie stanowią całości terytorialnej. W ramach tego samego województwa poszczególne powiaty są zaliczane do pierwszego, drugiego lub trzeciego okręgu.

10 lipca 1952 r. wydana została ustawa o zmianie dekretu o podatku gruntowym („Dziennik ustaw“ z 21 lipca 1952 r., nr 32, poz. 215). Ustawa ta w niczym nie zmienia przedstawionych wyżej zasad opodatkowania, wprowadza natomiast *o wiele wyższą* skalę dochodowości gruntów oraz o wiele wyższe ruchome stawki podatkowe obliczane w stosunku do norm przeciętnego dochodu szacunkowego. Dla zorientowania czytelnika w nowych stawkach podatkowych podajemy poniżej tabele przeciętnego przychodu szacunkowego z 1 ha użytków rolnych dla celów wymiaru podatku gruntowego za 1951 r. oraz tę samą tabelę za 1952 r.

I

Tabela norm przeciętnego przychodu szacunkowego z 1 ha użytków rolnych dla celów wymiaru podatku gruntowego za 1951 r.

OKRĘGI	grunty orne łąki pastwiska	grunty orne łąki pastwiska	grunty orne łąki pastwiska	grunty orne	łąki pastwiska	grunty orne	łąki pastwiska	grunty orne	łąki pastwiska
KLASY (ZŁOTYCH)	I	II	III	IV		V		VI	
I okręg									
Strefa miejska ...	1800	1650	1440	1260	884	1050	630	840	420
„ podmiejska ...	1650	1500	1320	1140	810	930	570	720	360
„ wiejska ...	1530	1380	1200	1020	720	840	510	630	315
„ wiejska oddalona ...	1410	1260	1080	900	630	720	435	540	270
II okręg									
Strefa miejska ...	1680	1530	1290	1110	780	930	570	750	375
„ podmiejska ...	1530	1380	1200	1020	720	840	510	660	330
„ wiejska ...	1410	1260	1080	930	660	750	450	570	285
„ wiejska oddalona ...	1290	1170	990	840	600	660	405	480	240
III okręg									
Strefa miejska ...	1560	1410	1200	1020	720	840	510	660	330
„ podmiejska ...	1410	1290	1110	930	660	750	450	570	285
„ wiejska ...	1290	1170	990	840	600	690	420	510	255
„ wiejska oddalona ...	1170	1050	900	750	525	530	390	450	225

II

Tabela norm przeciętnego przychodu szacunkowego z 1 ha użytków rolnych dla celów wymiaru podatku gruntowego za 1952 r.

OKRĘGI	grunty orne łąki pastwiska	grunty orne łąki pastwiska	grunty orne łąki pastwiska	grunty orne	łąki pastwiska	grunty orne	łąki pastwiska	grunty orne	łąki pastwiska
KLASY (ZŁOTYCH)	I	II	III	IV		V		VI	
I okręg									
Strefa wielkomiejska	3170	2900	2530	2220	1560	1850	1110	1470	740
„ miejska	2880	2640	2300	2020	2420	1600	1010	1340	670
„ podmiejska ...	2640	2400	2110	1820	1300	1490	910	1150	580
„ wiejska	2450	2210	1920	1630	1150	1340	820	1010	500
„ wiejska oddalona	2260	2020	1730	1440	1010	1150	700	860	430
II okręg									
Strefa miejska	2690	2450	2060	1780	1250	1490	910	1200	600
„ podmiejska ...	2450	2210	1920	1630	1150	1340	820	1060	530
„ wiejska	2260	2020	1730	1490	1060	1200	720	910	460
„ wiejska „ oddalona	2060	1870	1590	1340	960	1060	650	770	380
III okręg									
Strefa miejska	2500	2260	1920	1630	1150	1340	820	1060	528
„ podmiejska ...	2260	2060	1780	1490	1060	1200	770	910	460
„ wiejska	2060	1870	1580	1340	960	1100	670	820	410
„ wiejska oddalona	1880	1680	1440	1200	840	1010	620	720	360

ś. † p.

STANISŁAW PŁACHTA

magister prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego zmarł nagle w Londynie w dniu 23. 10. 1952 r.

Pogrzeb odbył się w dniu 28. 10. 1952 r. na katolickim cmentarzu przy Gunnersbury Avenue, W. 3.

STRONNICTWO NARODOWE

Z porównania tych tabel wynika, że normy przeciętnego przychodu szacunkowego z 1 ha we wszystkich okręgach, strefach i klasach gruntu zostały wydatnie podniesione. Ponieważ wydajność z ha w ciągu ostatniego roku, według bardzo optymistycznych szacunków podniosła się tylko o 1 kw., a ceny płacone za zboże nie uległy większym zmianom, przeto należy przyjąć, że zwiększenie norm przychodu szacunkowego nie posiada żadnego uzasadnienia. W praktyce oznacza ono zwiększenie bazy opodatkowania bez oglądania się na fakt, że rzeczywisty dochód się nie zwiększył. Prowadzi to do sytuacji, że posiadacze gospodarstw wiejskich będą zmuszeni płacić podatki od nieistniejących dochodów.

Zmiany przepisów o podatku gruntowym nie ograniczają się jednakże tylko do zwiększenia norm przeciętnego przychodu szacunkowego dla celów wymiaru podatku gruntowego. Wydatnie zwiększone zostały ruchome stawki podatku dla poszczególnych grup gospodarstw rolnych w stosunku do ich podstawy opodatkowania.

Dla porównania podajemy ruchome stawki obowiązujące w ub. r. oraz nowe z 21 lipca 1952 r.

III

Tabela ruchomych stawek podatku gruntowego dla 1951 r.

Wysokość łącznego dochodu szacunkowego w złotych (podstawa opodatkowania)	Wysokość ruchomej stawki podatkowej
1. do — 600	3% podstawy opodatkowania
2. 600 — 1200	4% "
3. 1200 — 1800	6% "
4. 1800 — 2400	7% "
5. 2400 — 3000	10% "
6. 3000 — 3600	13% "
7. 3600 — 4200	15% "
8. 4200 — 4800	17% "
9. 4800 — 5400	19% "
10. 5400 — 6000	20% "
11. 6000 — 7800	22% "
12. 7800 —12000	24% "
13. ponad 12000	25% "

IV

Tabela ruchomych stawek podatku gruntowego dla 1952 r.

Wysokość łącznego dochodu szacunkowego w złotych (podstawa opodatkowania)	Wysokość ruchomej stawki podatkowej
1. do — 900	6% podstawy opodatkowania
2. 901 — 1900	7% "
3. 1901 — 2800	8% "
4. 2801 — 3800	10% "
5. 3801 — 4800	12% "
6. 4801 — 5700	14% "
7. 5701 — 6700	16% "
8. 6701 — 7600	19% "
9. 7601 — 8600	21% "
10. 8601 — 9600	23% "
11. 9601 —11500	27% "
12. 11501 —12400	30% "
13. 12401 —13400	34% "
14. 13401 —14400	36% "
15. 14401 —15300	38% "
16. 15301 —16300	40% "
17. 16301 —19000	44% "
18. 19001 —22000	46% "
19. ponad 22001	48% "

Porównanie tabel stawek podatku gruntowego za lata 1951-52 wykazuje ogromny wzrost ich progresji. W 1951 r. najwyższa stawka wynosiła 25 pct całego dochodu, obecnie zaś wynosi ona 48 pct. W praktyce oznacza to ogromne zwiększenie podatku gruntowego dla kategorii większych gospodarstw. Zważywszy, że nie tylko podniesione zostały stawki podatkowe, ale także ich podstawa (przychód szacunkowy), jasne jest, że wzrost stawek podatku gruntowego jest jeszcze większy niż na to wskazuje tabela IV.

Podane wyżej stawki odnoszą się *tylko do gospodarstw indywidualnych.* Gospodarstwa państwowe i spółdzielnie produkcyjne mają płacić podatek gruntowy według innych stawek. W szczególności gospodarstwa państwowe obowiązane są płacić jednolity podatek gruntowy w wysokości 6 pct od podstawy opodatkowania (patrz tabela II), zaś spółdzielnie produkcyjne 3.5 do 4.5 pct podstawy opodatkowania, w zależności od ich typu. Spółdzielnie niższej kategorii (tzw. Rolnicze Zrzeszenia Spółdzielcze) będą płacić 4.5 pct podstawy opodatkowania, zaś Rolnicze Spółdzielnie Wytwórcze i Rolnicze Zespoły Spółdzielcze (wyższe kategorie kołchozów) 3.5 pct podstawy opodatkowania. Warto przy tym zaznaczyć, że według przepisów obowiązujących w 1951 r. Państwowe Gospodarstwa Rolne płaciły 8 pct od dochodu szacunkowego, a więc o 2 pct więcej niż mają płacić w 1952 r. Zróżniczkowanie stawek podatkowych dla spółdzielni produkcyjnych ma niewątpliwie na celu „zachęcenie" członków niższych kategorii spółdzielni produkcyjnych do przechodzenia do „wyższych form socjalistycznej gospodarki".

Ustawa o zmianie przepisów podatku gruntowego na 1951 r. zmierza do zniszczenia większych gospodarstw chłopskich. Gospodarstwa te obciążone już nadmiernie również progresywną skalą przymusowych dostaw państwowych nie będą w stanie podatku tego zapłacić i w rezultacie z tytułu zaległości podatkowych mogą być przejęte na własność państwa. Podatek gruntowy jest więc wyraźnym narzędziem wyniszczania średniej i większej własności wiejskiej w Polsce.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

VON PAPEN O SOBIE

Franz von Papen: MEMOIRS. Translated by Brian Connell. Andre Deutsch. Londyn, 1952. Stron 630. Cena 25 s.

Utarła się opinia o jednym z ostatnich kanclerzy Rzeszy przed Hitlerem, Franciszku v. Papenie, że jest to intrygant, oportunista i jeśli nie wprost wyznawca ideologii hitlerowskiej, to jednak co najmniej sympatyk tego ruchu. W dużym tomie pamiętników, które ostatnio ukazały się w tłumaczeniu angielskim i wywołały nadspodziewane zainteresowanie, Papen usiłuje nadać sobie oblicze zgoła niepodobne do tego wyżej nakreślonego wizerunku.

Przypuszczać należy, że na terenie angielskim dziwne koleje życia i dosyć niezwykłe perypetie polityczne Papena nie będą budziły zgorszenia. Stara się on wykazać, że busolą jego w życiu publicznym był mu patriotyzm, poczucie obowiązku wobec ojczyzny i chęć naprawiania czy łagodzenia szkód wyrządzanych bądź to przez niewydarzoną demokrację wejmarską, bądź też przez gangsterski reżim hitlerowski. Apeluje on też pośrednio do ulubionej przez Anglików metody kompromisu w życiu politycznym.

Papen, który prawie do momentu otrzymania nominacji na kanclerza Rzeszy nie odgrywał większej roli politycznej (nie był nawet członkiem Reichstagu), a w partii centrowej, do której należał, był trochę outsiderem, naraz, w 1932 r., wyrósł na postać pierwszoplanową w życiu politycznym Niemiec. Zawdzięczał to przede wszystkim wpływowi gen. Schleichera na prezydenta Hindenburga. Ten polityczny generał, który wysunął się na rzecznika Reichswehry wobec sędziwego prezydenta, widział w Papenie niedoświadczonego polityka, pozbawionego oparcia w społeczeństwie i partiach politycznych, którym będzie mógł kierować dowolnie i którego będzie mógł się w odpowiednim momencie pozbyć, gdy sam zechce wziąć do ręki ster. Schleicher pragnął rozbić ruch nacjonal-socjalistyczny i oprzeć się na związkach zawodowych. Papen, który skwapliwie przyjął kanclerstwo, dość potulnie zgodził się po upływie 6 miesięcy na oddanie władzy Schleicherowi, który jednak okazał się również niezdolny jak Papen do stawienia tamy wzbierającej fali hitlerowskiej.

Z polecenia Hindenburga Papen reżyseruje powołanie gabinetu Hitlera, w którym sam Papen jest wicekanclerzem. I odtąd aż do końca drugiej wojny światowej współpracuje z reżimem hitlerowskim, najpierw w rządzie jako wicekanclerz, potem jako poseł Rzeszy w Wiedniu, wreszcie jako ambasador w Ankarze.

W polityce bardziej niż w innych dziedzinach życia nie intencje, lecz czyny jawne i dostrzegalne liczą się przy ocenie tej czy innej postaci. Faktem jest, że zdając sobie sprawę z wartości moralnej swych partnerów hitlerowskich, Papen nie zaprzestał z nimi współpracować. Zdobył się raz na

akt śmiały w początkach reżimu hitlerowskiego, kiedy w mowie wygłoszonej na uniwersytecie w Marburgu poddał zasady rządzenia hitlerowskiego dość wyraźnej krytyce. Spotkały go za to represje w okresie krwawego zduszenia oczekiwanego buntu Roehma i innych przywódców SA, co może nie pozostało bez wpływu na dalsze jego postępowanie.

Papen nie jest ani politycznie ani intelektualnie postacią ciekawą. Afiszuje się bardzo swoim katolicyzmem i swoimi dosyć staroświeckimi przekonaniami monarchistycznymi. Dojście do władzy Hitlera przy poparciu wyborczym niemal połowy głosujących (40 pct) tłumaczy jako skutek klauzul karnych traktatu wersalskiego, przede wszystkim klauzuli o winie Niemiec za wojnę przeciwko czemu Papen gorąco protestuje i postanowień o reparacjach. Natomiast przyznaje, że Hitler odpowiedzialny jest wyłącznie za wywołanie drugiej wojny światowej, jak gdyby co do tego mogły istnieć wątpliwości.

Tak jak Papen nie wykazywał skrupułów w dziedzinie wewnętrznopolitycznej, tak też w ujęciu roli dziejowej Niemiec posługuje się metodami zgoła niedopuszczalnymi moralnie, przekręcając fakty i nadając im interpretację wyraźnie sprzeczną z prawdą historyczną.

Niemiecki „Drang nach Osten", podbój ziem słowiańskich między Łabą a Odrą; działalność Zakonu Krzyżackiego i Braci Mieczowych przedstawia jako wielką zasługę cywilizacyjną. W dość napuszony i jakże w treści fałszywy sposób pisze, iż „Święte Rzymskie Cesarstwo narodów niemieckich zawsze miało obowiązek przeprowadzania obrony w Europie Środkowej nie tylko klasycznej tradycji kultury, lecz całego pojęcia chrześcijaństwa". I podaje przykłady historyczne kapitalne, tylko że pomylił się w podmiocie: „Czy to chodziło o Dżingis Chana pod Legnicą, czy o Turków pod murami Wiednia... otrzymywaliśmy zawsze pierwsze uderzenie w obronie Europy przed atakami z Azji".

W kilku innych miejscach wspomina o roli Niemiec i Austro-Węgier jako tamy przeciwko aspiracjom słowiańskim.

Licząc się z obecną niechęcią do Rosji, czy obawą społeczeństw zachodnich przed niebezpieczeństwem komunizmu rosyjskiego, Papen usiłuje z jednej strony operować straszakiem panslawizmu, który jest więcej hasłem niż rzeczywistością, z drugiej zaś przedstawiać Niemcy, które tak często wiązały się z Rosją, gdy to dogadzało ich interesom i pozwalało zgnieść naród polski, jako obrońców porządku chrześcijańskiego i kultury zachodniej.

I pod tym względem Papen pozostał sobą.

(m. ost.)

MURZYŃSKA FILOZOFIA

M. J. Bonn: WHITHER EUROPE OR PARTNERSHIP? Cohen & West Ltd. Londyn, 1952. Stron 207.

Inteligentnie i z dużym znawstwem przedmiotu napisana książka autora, naturalizowanego w Ameryce profesora niemieckiego (zapewne pochodzenia żydowskiego, na co wskazywałyby imiona — Moritz, Julius i fakt, że emigrował z Niemiec wkrótce po objęciu władzy przez Hitlera), zajmuje się zagadnieniem, którego aktualność raczej ostatnio wzrosła — mianowicie sprawą ściślejszego zjednoczenia krajów wolnej Europy. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zapatrzone w swoje własne doświadczenia w zakresie konstytucyjnym, pragnęłyby w trybie możliwie przyspieszonym stworzyć Stany Zjednoczone Europy. Jeżeliby to nawet przyjąć za ideał pożądany i możliwy do osiągnięcia, realizacja jego w praktyce napotyka i napotykać będzie opory i trudności, wynikające ze zgoła różnych okoliczności, w których odbywa się rozwój procesu unifikacyjnego na terenie Europy.

Polityka amerykańska nalega na przyspieszenie akcji zjednoczenia Europy w poczuciu odpowiedzialności za losy świata wolnego, zagrożonego naporem komunizmu, ale zarówno wojna o Koreę, jak i inne ogniska zapalne w Azji, a ostatnio i w Afryce stawiają problem federacji europejskiej w nieco innej perspektywie. W trakcie mobilizowania sił antykomunistycznych Ameryka doprowadziła m. i. do powstania paktu północno-atlantyckiego, który obejmuje i pewne państwa pozaeuropejskie, jak same Stany Zjednoczone i Kanadę oraz Turcję. Wielka Brytania, Francja, Holandia i Belgia mają ogromne posiadłości zamorskie, pozaeuropejskie. Wszystko to komplikuje niezmiernie zagadnienie stworzenia czysto europejskiego związku państw i na tym tle właśnie wyrasta opór Anglii, jako macierzy Imperium Brytyjskiego, wobec prób wciągnięcia jej do federacji europejskiej.

Autor, który jest więcej Europejczykiem niż Amerykaninem, zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że nie wystarczy opracować dobrą konstytucję — na wzór amerykański, by stworzyć federację europejską. W Ameryce, zauważa on słusznie, konstytucja tworzyła niejako naród, w Europie jednak sytuacja jest odmienna: narody tu szły własnymi drogami przez setki lat, są dojrzałe i muszą się zrastać w sposób naturalny przez układanie równoległych funkcji i tworzenie identycznych a niekiedy i wspólnych instytucji. Wymaga to oczywiście czasu i nie może się zrealizować z dnia na dzień. Autor jest przekonany, że rozwój wydarzeń idzie raczej ku stworzeniu Zjednoczonych Narodów Europy, a nie w kierunku Stanów Zjednoczonych Europy. Jest to droga bardziej zgodna z tradycją pewnego partykularyzmu europejskiego. Jest to koncepcja związku, w którym każdy naród zachowałby w pełni swą indywidualność odróżniającą go od jego partnerów, a jednak rezygnował z części swej suwerenności na rzecz całości.

W zakończeniu autor wyraża opinię, że wymagać to będzie długiego okresu ścisłej i opartej na zaufaniu współpracy w zakresie obrony i w działaniach gospodarczych i administracyjnych, zanim głębokie poczucie jedności europejskiej ogarnie narody. Jest on jednak przekonany, że lepiej wróży ostatecznej unii europejskiej wspólnictwo w rozmaitych dobrze działających instytucjach i organizacjach niż przedwczesna konstytucja obwieszczająca powstanie związku, którego funkcje nie są sprawdzone na drodze doświadczenia.

Oto główny wątek książki, który świadczy o realizmie i zdrowym rozsądku autora. Dokoła niego jednak nagromadzone zostały obficie uwagi i spostrzeżenia sięgające w dziedzinę zarówno współczesnych zagadnień politycznych, jak i w dziedzinę doświadczeń w przeszłości w zakresie związków politycznych i gospodarczych międzypaństwowych (np. monarchia austro-węgierska, konfederacja niemiecka, Związek Północno-Niemiecki i Rzesza Niemiecka).

Uwagi autora na temat Niemiec, jakkolwiek pozornie obiektywne, jednak świadczą o pewnej tendencji do wyolbrzymiania problemu niemieckiego, jak i do wybielania Niemców.

O Polsce autor wspomina kilkakrotnie. Oto, co ma o niej do powiedzenia:

„Po Wersalu Polska wzięła na siebie rolę przedmurza kultury zachodniej. Jej żywiołowy nacjonalizm wzdragał się mieć cokolwiek wspólnego ze swoim wielkim sąsiadem słowiańskim. Jakkolwiek jej niedorozwinięta struktura socjalna mogła była sprzyjać rozszerzaniu się komunizmu, to jej nienawiść do Rosji i jej gorący katolicyzm kazały jej spoglądać na Rosję bolszewicką jako na brutalnego, zacofanego dorobkiewicza azjatyckiego. Odniosła ona korzyść z czasowego osłabienia Rosji i posunęła swe granice daleko poza przeważająco polskie okręgi, zakreślone przez linię Curzona. Na krótki okres czasu wschodnia granica Polski stała się granicą Europy.

„Druga wojna światowa przywróciła Polsce niepodległość, ale zepchnęła ją z powrotem na linię Curzona. Ponadto zrobiła z niej, przynajmniej tymczasem, satelitę Rosji. Tytułem rekompensaty za to, co straciła na rzecz

Rosji (75 tys. mil kw.) przyznano jej „prowizorycznie“ (w 1945 r.) około 40 tys. mil kw. czysto niemieckich ziem. Nie było to odszkodowanie za dotkliwe krzywdy, wyrządzone jej przez hitlerowców, lecz „osłoda“ z tytułu straty terytorium, do którego nie miała uzasadnionych praw. Stało to się w wyraźnej sprzeczności z Kartą Atlantycką (1941 r.), której sygnatariusze wyrazili dezyderat, by „nie przeprowadzać zmian terytorialnych niezgodnych z swobodnie wyrażoną wolą zainteresowanej ludności“. Było to popadnięcie w metody polityki osiemnastego wieku, które doprowadziły do rozbiorów Polski. Granice zachodnie Polski są „prowizoryczne“, ale określenie to wyraża tylko poczucie niepokoju u mężów stanu Zachodu, którzy chyba nie mogli wierzyć, że ośmiu milionom uciekinierów z tych okolic do Rzeszy pozwoli się wrócić i odzyskać swą własność“ (str. 43-44).

Karta Atlantycka miałaby być stosowana do Niemiec, gdy chodzi o polskie ziemie odzyskane. Autor jednak nie domaga się jej stosowania, gdy chodzi o polskie ziemie wschodnie. Iście murzyńska filozofia!

(m. ost.)

Z KSIĄŻEK I WYDAWNICTW

„CECHY BEZWSTYDU"

Dwumiesięcznik „Myśl Chrześcijańsko-Demokratyczna“, wychodzący obecnie drukiem jako organ Stronnictwa Pracy zwraca uwagę na przeoczony przez prasę fakt:

„W omówieniu Konstytucji Kwietniowej, w audycji polskiej Radia Wolnej Europy... prof. Halecki zajął stanowisko kolidujące z postawą naukowca... stwierdzając, że... „Historycy zgodni są w poglądzie, że ustrój partyjny nie był zdrowy i wymagał reformy, którą wprowadziła Konstytucja Kwietniowa“.“

„Myśl Chrześcijańsko-Demokratyczna“ uważa, że prof. Halecki:

„pomógł reżymowi stwierdzeniem, że „ustrój partyjny nie był zdrowy“. Prof. Halecki wypowiada się za ustrojem jednopartyjnym wtedy, gdy jednopartyjne rządy komunistyczne zagrażają ludzkości, przynosząc jej niewolę i wszystkie związane z nią nieszczęścia“.

Co zaś do formalnej strony opinii prelegenta, nie odpowiada ona rzeczywistości:

„historycy nie są zgodni z jego poglądem, że ustrój partyjny nie był — jak powiada — zdrowy i wymagał reformy, którą wprowadziła Konstytucja Kwietniowa. Ta niezgodność z prawdą jest oczywista i tego rodzaju oświadczenie historyka kryje w sobie cechy bezwstydu“.

„ROZKAZ KONSULA POZNAŃSKIEGO“

W organie Związku Polaków w Kanadzie tygodniku „Związkowiec“, nr 41 z ub. m., p. Wojciech Jakielaszek pisze obszernie o braku zaufania społeczeństwa emigracyjnego do akcji Skarbu Narodowego. Wśród szeregu przykładów tłumaczących to stanowisko, podaje on taki:

W związku z moim wyjazdem z Anglii do Kanady, potrzebne mi było potwierdzenie tożsamości zdjęć. Sprawy te załatwiał, między innymi i Obywatelski Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim. Idę z moją sprawą do rodaków. Załatwiający mnie urzędnik zwraca się do mnie z następującym pytaniem. „Czy należycie — (byłem sam) — do jakich polskich organizacji społecznych i czy macie legitymację Skarbu Narodowego, bo jeśli nie macie to *musicie* ją u mnie wykupić i opłacić składki za 6 miesięcy.“ Kiedy mu zwróciłem uwagę, że to jest przymus i wyzyskiwanie sytuacji otrzymałem następującą odpowiedź. „Trudno! Taki jest rozkaz konsula p. dr Poznańskiego.“

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Wacław Radulski: *Inscenizacje wierszy i pieśni*, Londyn, 1952, str. 40 (Biblioteczka Teatralna SPK i Polskiej YMCA, nr 7). Książeczka ma na celu wprowadzenie kierowników artystycznych imprez społecznych na samodzielną drogę pracy inscenizacyjnej.

Wiktor Budzyński: *Noc przeminęła...*, sztuka w 3 aktach z życia kraju. SPK. Londyn, 1952, str. 47. Okładkę wykonał Stanisław Gliwa. Sztuka grana w 1950-51 r. przez Teatr Polski im. Słowackiego w Brytanii, została wydana dla teatrów amatorskich. Dzięki swej tematyce — dzień wigilijny w obecnej Polsce, nadaje się do przedstawień w okresie Bożego Narodzenia.

Opr. Hanna Smoleńska: *Z biegiem Wisły*, obrazek sceniczny dla młodzieży i dzieci ze śpiewami i tańcami. SPK. Londyn, 1952, str. 32. Wydawnictwo zawiera oprócz tekstu, piosenki ludowe (nuty), opis polskich strojów ludowych, wskazówki inscenizacyjne.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

WIZYTY I WYSTĄPIENIA PUBLICZNE JÓZEFA WERNERA

Wybitny przewódca Stronnictwa Narodowego oraz członek Rady Jedności Narodowej z czasów okupacji niemieckiej p. Józef Werner, który przedarł się przez żelazną kurtynę i przybył ostatnio z Polski do Londynu, złożył wizyty prezesowi Rady Politycznej p. T. Arciszewskiemu i przewodniczącemu Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdziechowskiemu. P. Werner złożył następnie wizyty gen. W. Andersowi i Prezydentowi A. Zaleskiemu.

P. Werner przedstawił dalej sytuację w kraju na posiedzeniach Centralnego Wydziału Wykonawczego i Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego. Przemawiał również na dwóch konferencjach.

Pierwsze zebranie zostało urządzone w Radzie Politycznej dla członków Prezydium, Wydziału Wykonawczego i Komisji Krajowej. Druga konferencja odbyła się w sali klubu Ogniska Polskiego z udziałem zaproszonych imiennie przez prez. T. Bieleckiego blisko dwustu osób, przedstawicieli świata politycznego, społecznego i wojskowego. Konferencji przewodniczył prof. W. Folkierski.

P. Werner przemawiał także przez radio brytyjskie BBC w audycji polskiej na kraj.

W listopadzie ma się odbyć w Londynie wielkie zebranie publiczne z odczytem p. Wernera. Projektowana jest dalej specjalna tura odczytowa p. Wernera po wszystkich większych skupiskach polskich w Wielkiej Brytanii.

PRZYJAZD POLITYKÓW POLSKICH Z AMERYKI

(NBI) Sekretarz Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych, p. Adam Niebieszczański przybył w tych dniach do Londynu na kilkotygodniowy pobyt.

Podczas wojny p. Niebieszczański służył w 1 Samodzielnej Brygadzie

Spadochronowej i brał udział w słynnej bitwie pod Arnhem. W 1945 r. został dyrektorem placówki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych oraz wicekonsulem w Nowym Jorku. Z ramienia władz Stronnictwa Narodowego był jego delegatem na Stany a następnie w 1950 r. przewodniczącym powstałej tam Komisji Organizacyjnej SN. W 1949 r. został sekretarzem Przedstawicielstwa Rady Politycznej. P. Niebieszczański jest z zawodu prawnikiem i pracował przed wojną na Śląsku.

Przyjazd p. Niebieszczańskiego pozostaje m. i. w związku z działalnością Przedstawicielstwa Rady Politycznej na terenie Stanów Zjednoczonych.

★

Pod koniec ub. m. przybyli do Londynu p. Kazimierz Bagiński, wiceprzewodniczący Rady Politycznej stale zamieszkujący w Waszyngtonie oraz p. Stefan Korboński przewodniczący Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych i wiceprzewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady. Pp. Bagiński i Korboński wezmą udział w wewnętrznych posiedzeniach władz Rady oraz w nadchodzącej plenarnej sesji Rady Politycznej.

SESJA RADY POLITYCZNEJ

Prezydium Rady Politycznej postanowiło zwołać plenarną sesję Rady na sobotę dnia 15 oraz poniedziałek i wtorek 17 i 18 bm. Zebranie w pierwszym dniu obrad będzie otwarte dla publiczności posiadającej karty wstępu.

ODCZYTY Z. STYPUŁKOWSKIEGO

(NBI) Zbigniew Stypułkowski, sądzony w Moskwie w słynnym procesie szesnastu przewódców Polski podziemnej, rozpoczął turę objazdową po Wielkiej Brytanii z odczytami o swych wrażeniach wyniesionych z kilkomiesięcznej niedawnej podróży po Stanach Zjednoczonych.

Wizyta amerykańska mec. Stypułkowskiego była jak wiadomo poważnym sukcesem politycznym i przyczyniła się do lepszego zrozumienia przez Zachód czym są Sowiety i jak poważną groźbę przedstawia komunizm.

Pierwszy odczyt pt. „Moje wrażenia z pobytu w USA" odbył się w sali Domu Kombatanta w Manchesterze. To pierwsze, urządzone staraniem miejscowego Koła Stronnictwa Narodowego publiczne wystąpienie mec. Stypułkowskiego po powrocie z Ameryki zgromadziło rekordową jak na Manchester ilość prawie 400 osób. W dwa dni później mec. Stypułkowski mówił na otwarcie sezonu cieszących się dużym wzięciem w Londynie wieczorów wtorkowych w klubie Ogniska Polskiego o „Ameryce nieoficjalnej".

Z DZIAŁALNOŚCI STRONNICTWA NARODOWEGO

W Cambridge odbyło się 12 października zebranie Koła Stronnictwa Narodowego. Referat pt. „Położenie polityczne w chwili obecnej" wygłosił mec. K. Harasimowicz z Londynu. Następnie omówiono sprawy organizacyjne.

W Steeple Ashton koło Trowbridge odbyło się 12 października zebranie Koła Stronnictwa Narodowego z referatem na temat: „Kwestia niemiecka w polityce europejskiej i światowej", który wygłosił p. J. Rożdżyński z Londynu. W zebraniu oprócz członków wzięli udział zaproszeni goście. Po referacie wywiązała się dyskusja. W związku z przybyciem z Polski do Wielkiej Brytanii wybitnego przewódcy Stronnictwa Narodowego p. Józefa Wernera omawiano również obszernie sytuację w kraju.

W Hodgemoor odbyło się 19 października zebranie Koła Stronnictwa Narodowego. W pierwszej części zebrania referat pt. „Kwestia niemiecka w Europie a Polska", wygłosił p. J. Rożdżyński. Po referacie nastąpiła dyskusja. W drugiej części zebrania omówiono sprawy organizacyjne i wybrano członków kierownictwa Koła.

W Bradfordzie odbyło się 26 października zebranie Koła Stronnictwa Narodowego oraz przyjęcie nowych członków i złożenie przez nich ślubowania. Przemówienie na temat ich nowych obowiązków oraz krótki referat polityczny wygłosił delegat Wydziału Wykonawczego SN w Wielkiej Brytanii p. J. Rożdżyński. Tego samego dnia miała miejsce odprawa organizacyjna rejonu bradfordzkiego. Odprawę prowadził oraz referat organizacyjny wygłosił p. J. Rożdżyński.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

ŚWIĘTO CHRYSTUSA KRÓLA

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii urządził w wigilię Święta Chrystusa Króla uroczystą akademię w sali przy Katedrze Westminsterskiej w Londynie. W słowie wstępnym p. J. Baliński-Jundziłł, prezes Instytutu, omówił znaczenie tegorocznego hasła pracy Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii — „Maria prowadzi naród do Chrystusa". Referat na ten sam temat został odczytany przez p. J. Kisielewskiego. W części artystycznej wystąpili: J. Domańska, chór im. Chopina oraz grupa dzieci szkolnych z parafii Kościoła Polskiego na Devonii.

NAGRODY PISARSKIE SPK

W Domu Kombatanta w Londynie odbyła się niedawno uroczystość wręczenia nagrody pisarskiej SPK przyznanej prof. O. Haleckiemu za książki „The Limits and Divisions of the European History" i „Borderlands of Western Civilisations" oraz Kołu Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej za przedstawioną w rękopisie pracę zbiorową pt. „Drogi cichociemnych" (tytuł przygotowywanego wydania angielskiego „The Unseen and Silent Service"). Nagroda wynosząca £100 została podzielona między wyróżnionych po połowie.

ZE ZWIĄZKÓW WSCHODNICH

Prezesem nowego zarządu Związku Ziem Południowo-Wschodnich R. P. wybranego na odbytym ostatnio dorocznym walnym zebraniu Związku został p. A. Treszka.

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 1 November 1952